świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 53 (2253) | WTOREK 3 lipca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

● „ŻUBRY PÓŁNOCY", RUSZAJCIE SIĘ RAŹNIEJ!

● AŻ 450 MELDUNKÓW WIĘCEJ PRZYSŁAŁY „ORŁY POŁUDNIA" Z WYKONANIA PIERWSZYCH ZADAŃ.

WTP-73

● Worki z listami ● Grupy operacyjne odpowiadają na pytania ● W całym kraju ożywiona działalność patroli „Orłów Południa" i „Żubrów Północy"!

● Oto wyjątki z niektórych meldunków:

Meldunek nr 1

Jest nas czworo. Nikt z nas nie należy do harcerstwa, lecz mimo to postanowiliśmy wziąć udział w WTP-73. Z pieczęcią poszło nam bardzo łatwo. W domu znalazła się drukarka szkolna. Z niej wzięliśmy litery. Przykleiliśmy je na kawałku tektury. Tata dorobił do tego rączkę i pieczęć mamy „z głowy". Przechowują ją Rodzice dowódcy patrolu. Leży ona w malutkim, drewnianym kuferku, który stał do tej pory bezużyteczny.

Nazwisko „strażnika pieczęci": Adam i Zofia Piotrowscy

PATROL „ŻUBRÓW" Z WARSZAWY

DO SZTABU WTP-73

W piątek — jak zawsze — kupiłem „Świat Młodych". W numerze znalazłem legitymację WTP-73, postanowiłem założyć patrol „Żubrów Północy", bo mieszkam w Białymstoku.

Do niego zapisałem Jolantę Sytą pseudonim „Biała sowa" i Małgorzatę Szumską pseudonim „Czarna sowa", ja, to znaczy Marek Szumski wybrałem pseudonim „Żbik". Tego jeszcze dnia zrobiliśmy legitymacje i pieczęć, znaleźliśmy strażnika pieczęci, została nim Alicja Szumska. Po czym wkleiliśmy do legitymacji znaczek z napisem „Start".

Czekamy na następne zadania WTP-73.

MAREK SZUMSKI
BIAŁYSTOK

...Pieczęć wykonaliśmy z kartofla z napisem: „ORŁY Z PYSKOWIC"

Sporządziliśmy kronikę patrolu, w którą będziemy wpisywali ważniejsze wydarzenia w patrolu oraz kopie meldunków wysyłanych do Was.

PATROLOWCY Z PYSKOWIC

CZEKAMY NA MELDUNKI Z WYPRAWY!

SZTAB WTP-73

C. d. na str. 3

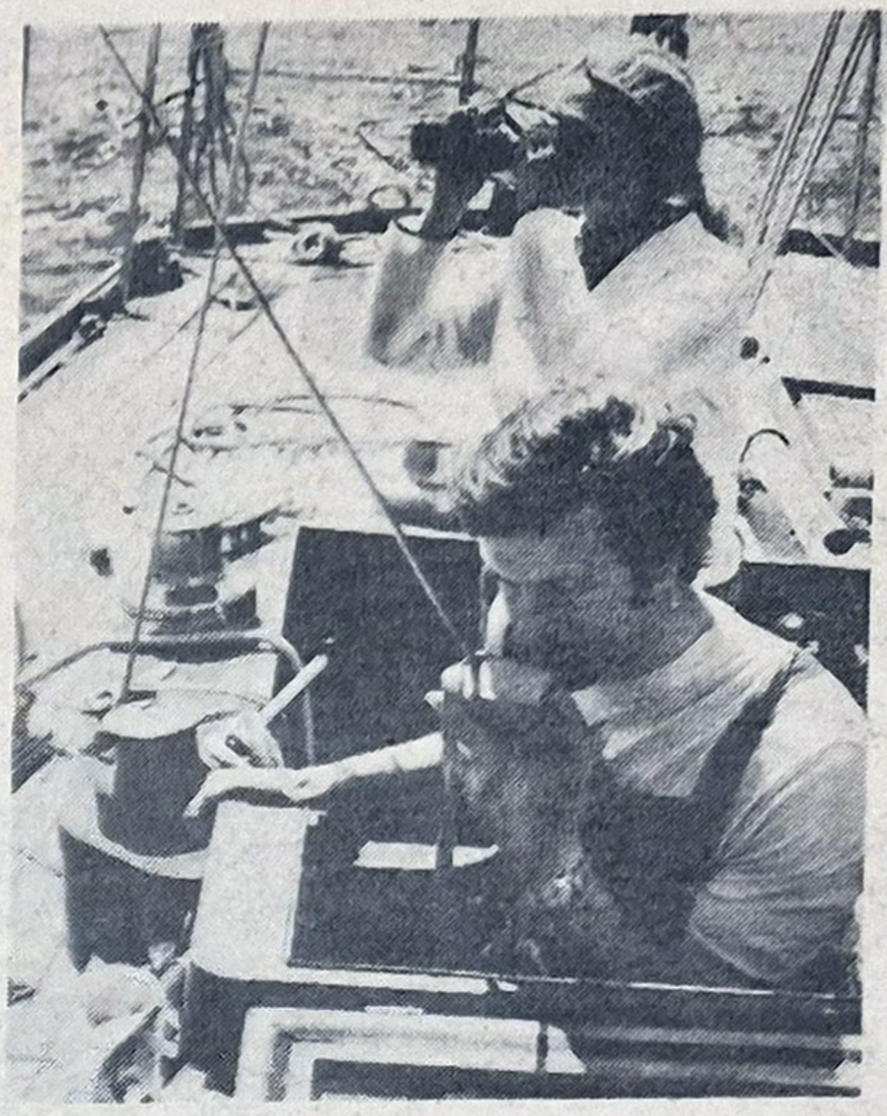

POWRÓT SAMOTNEGO ŻEGLARZA

Samotny rejs kapitana Krzysztofa Baranowskiego na jachcie „Polonez" dookoła świata zakończył się 25 maja br. w angielskim porcie Plymouth. W drodze powrotnej do kraju — na ostatnim odcinku żeglugi z Kilonii do Szczecina — żeglarzowi towarzyszyła żona Ewa.

Fotoreportaż z powitania kpt. Baranowskiego w czasie centralnych obchodów Dni Morza w Szczecinie zamieszczamy na str. 4.

(Foto CAF — Undro)

PRZED RAJDEM DOOKOŁA ŚWIATA

— Niewymowna chęć mnie bierze świat okrążyć na rowerze...

— Przydałby ci się mechanik... Weź mnie, a będziemy znani!

— Czuję w głowie wielki zamęt: Jakże mam cię wziąć? Na ramę?

Fot. K. Adamowski

OSTATNI BASTION KOLONIALNY

Pośród państw utrzymujących jeszcze władzę nad 20-milionami Afrykanów, jest „tyran kolonialny" — Portugalia. Ma ona najdłuższe kolonialne tradycje, bowiem już od 1445 roku nieprzerwanie utrzymuje swoje panowanie w Afryce. Metody i cele kolonialnej polityki Lizbony nie uległy większym zmianom w ciągu minionych 5 wieków. Inne imperia kolonialne, jak Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia, Hiszpania itd. zrozumiały, że system panowania kolonialnego dawno się przeżył i przyznały swoim posiadłościom — często zmuszone do tego walkami wyzwoleńczymi — niepodległość. Jedynie Portugalia z uporem maniaka broni swych zamorskich posiadłości — Angoli, Mozambiku i Gwinei-Bissau. Aby zamaskować ich kolonialny charakter, Portugalia zastosowała propagandowy chwyt, zmieniając swoją konstytucję. Otóż według portugalskiej konstytucji wszystkie jej posiadłości w Afryce przestały być koloniami, stając się prowincjami zamorskimi zintegrowanymi z metropolią. Innymi słowy Portugalia europejska i zamorskie prowincje to jedno państwo, ofiarowujące te same przywileje dla wszystkich swych obywateli — białych i czarnych.

Oczywiście nie na wiele zdał się ten prawniczy kruczek. Narody Angoli, Mozambiku i Gwinei-Bissau od 10 z górą lat walczą zbrojnie o swe wyzwolenie. W walce tej osiągnęły już wielkie sukcesy, o czym przeczytacie niżej.

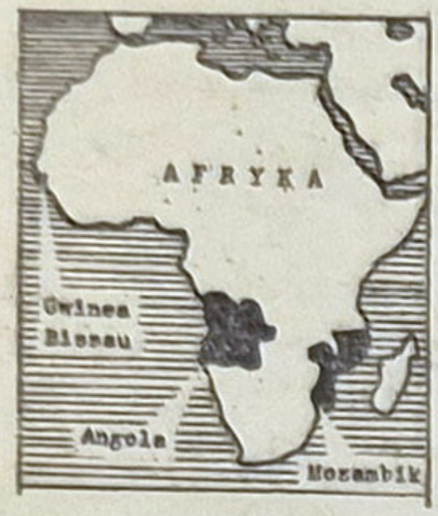

Dzisiejsza Portugalia jest największym państwem kolonialnym na świecie. Jej afrykańskie posiadłości to: ANGOLA (pow. 1246,7 tys. km. kw. i 5130 tys. ludności), MOZAMBIK (pow. 783 tys. km kw. i 7376 tys. ludności), GWINEA-BISSAU (pow. 36,1 tys. km kw. i 530 tys. ludności), WYSPY ZIELONEGO PRZYLĄDKA (pow. 4 tys. km kw. i 615 tys. ludności) oraz WYSPY ŚW. TOMASZA I KSIĄŻĘCA (pow. 1 tys. km kw. i 66 tys. ludności). Tymczasem sama Portugalia posiada 91,7 tys. km kw. i niewiele ponad 8 mln ludności.

NIEPODLEGŁOŚĆ LUB ŚMIERĆ

Najważniejszym frontem walki Mozambiku stał się obecnie rejon Cabora Bassa. Portugalia zbudowała tu czwartą co do wielkości na świecie zaporę wodną. Otóż kolonizatorzy postanowili stworzyć wokół niej „biały bastion", polegający na osadzeniu tu około miliona osadników sprowadzonych z Portugalii. Mają oni mieszkać w fermach-twierdzach, które razem utworzą pas ochrony dla zapory. „Biały bastion" stawia sobie również za cel walkę z ruchem oporu.

W tym wielkim wysiłku powstrzymania ruchu wyzwoleńczego pomagają Portugalii „sąsiedzi" — rasistowska Rodezja i Republika Południowej Afryki. Czy im się to uda? Najwyżej przedłuży tylko walkę. Nie można bowiem odwrócić biegu historii, która dla ruchu wyzwoleńczego Mozambiku ma jedno hasło: „Independentia ou morte" — „Niepodległość lub śmierć".

W TYM ROKU POWSTANIE NOWE PAŃSTWO

Najprawdopodobniej jeszcze przed końcem tego roku Zgromadzenie Narodowe Gwinei-Bissau — ciało ustawodawcze wybrane na terenach wyzwolonych spod władzy portugalskich kolonizatorów — proklamuje niepodległość kraju — mówi członek Biura Politycznego Partii Niepodległości Gwinei-Bissau i Wysp Zielonego Przylądka (PAIGC) — Vasco Cabral.

— Obecnie trwa ofensywa sił wyzwoleńczych na wszystkich frontach. Portugalczycy, którzy znajdują się już tylko w trzech głównych miastach i kilku odciętych od siebie bazach, ograniczają się jedynie do akcji defensywnych. Od stycznia br. stracili oni 12 samolotów — mówi dalej Cabral.

— Walką i całokształtem życia na wyzwolonych terenach kieruje PAIGC, partia, która stworzyła podwaliny niepodległego państwa — instytucje administracyjne, gospodarcze i oświatowe. Nawet w najmniejszych wioskach istnieją komitety kierujące całokształtem spraw danego regionu.

— Mamy też własną władzę sądowniczą, tzw. Trybunały Ludowe — opowiada Vasco Carbal. — Dbamy o rozwój szkolnictwa: na terenach wyzwolonych działa 150 szkół, w tym 30 zawodowych. Mamy już sporą liczbę fachowców z różnych dziedzin, przygotowanych m.in. dzięki stypendiom w krajach socjalistycznych...

Gwinea-Bissau jest niewielkim krajem liczącym około 600 tys. mieszkańców. Z tym większą sympatią patrzymy na bohaterską walkę Gwinejczyków, która — jak się wydaje — bliska jest zwycięskiego końca. Życzymy im z całego serca, aby jak najszybciej w ich ojczyźnie zapanował pokój, aby Portugalczycy poszli sobie wreszcie do siebie.

Opracował
ST. BOROWIECKI

SZKOŁA W BUSZU

— „Kiedyś na miejscu tej szkoły był obóz wojskowy. Dzieci mieszkają i uczą się w chatach krytych palmowymi liśćmi albo po prostu pod ekapami. Pod jednym z nich zobaczyłam w kuchni trzech 10-letnich dyżurnych. Chłopcy byli ubrani w połatane spodenki i płócienne pantofelki bez pięt. Tego dnia byli oni zwolnieni od lekcji i przygotowywali posiłek dla swych towarzyszy.

Zwykłe pożywienie uczniów stanowią: chleb, kukurydza, fasola i warzywa. Dwa razy w tygodniu przygotowuje się posiłek mięsny. Wodę przynosi się ze źródełka, które znajduje się u podnóża pobliskiego wzgórza.

Co jakiś czas zdarzają się zachorowania na tyfus brzuszny, malarię, a także na choroby skórne. Brakuje lekarstw, pościeli...

Większość podręczników szkolnych przygotowywana jest przez samych nauczycieli i odbijana na powielaczu w sztabie FRELIMO"...

Przytoczyliśmy fragment reportażu amerykańskiej dziennikarki, Barbary Cornwall, która odwiedziła szkołę położoną nad granicą Tanzanii z Mozambikiem. Szkoła ta przeznaczona jest dla dzieci z wyzwolonych terenów Mozambiku. Zorganizowana została przez FRELIMO, czyli Front Wyzwolenia Mozambiku, który od 25 września 1964 roku prowadzi zbrojną walkę z wojskami portugalskimi o wyzwolenie swego kraju.

Jeden zoddziałów sił wyzwoleńczych Angoli, które opanowały już ponad 2/3 terytorium tego kraju.

ANGOLA PO 12 LATACH WALKI

4 lutego br. minęła 12 rocznica rozpoczęcia walk wyzwoleńczych w Angoli, największej kolonii portugalskiej w Afryce. Walkę tę zapoczątkował atak partyzantów Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA) na więzienie w stolicy kraju, Luandzie. Uwolniono wtedy szereg więźniów politycznych, którzy natychmiast włączyli się do walki o wyzwolenie kraju. Cała postępowa Afryka i wszystkie postępowe kraje świata datę 4 lutego przyjęły jako dzień solidarności z narodem Angoli, walczącym przeciwko portugalskim kolonizatorom.

Obecnie — po 12 latach ciężkich walk z dziesięciokrotnie liczniejszą armią portugalską, wyposażoną w nowoczesny sprzęt wojskowy, dostarczany Lizbonie przez państwa należące do NATO — siły angolańskie odniosły szereg sukcesów. Wyzwolono już 10 z 15 prowincji a więc około 2/3 powierzchni kraju. Tereny wyzwolone wielokrotnie przewyższają powierzchnię całej Portugalii.

W wyzwolonych prowincjach kraju tworzy się rewolucyjne ośrodki władzy i oddziały milicji ludowej. W przyśpieszonym tempie rozwija się przemysł i rolnictwo. Oddziały partyzanckie przywiązują również wielką wagę do podniesienia poziomu oświaty. Jeszcze nie tak dawno aż 98 proc. mieszkańców Angoli nie umiało czytać ani pisać. Dziś na wyzwolonych terenach powstają szkoły podstawowe, a nawet i średnie. Ponadto szybko rozwija się służba zdrowia, której najważniejszym obecnie celem jest walka z epidemiami cholery i żółtej febry. Choroby te dawniej dosłownie dziesiątkowały ludność.

Nowa władza ludowa wielkie znaczenie przywiązuje również do pracy politycznej i uświadamiającej wśród szerokich mas. Często odbywają się spotkania z ludnością, podczas których pracownicy polityczni, a nierzadko i sami partyzanci, wyjaśniają cele walki z portugalskimi kolonizatorami.

Całokształtem życia na wyzwolonych terenach oraz walką zbrojną kieruje Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli, na czele którego stoi Agostino Neto. Jest on z zawodu lekarzem. Po raz pierwszy aresztowany był przed 20 laty, kiedy jako student medycyny brał udział w demonstracji przeciw znienawidzonym rządom Salazara. Od tego czasu Neto wszystkie swoje siły i zdolności poświęca sprawie wyzwolenia Angoli spod kolonialnego ucisku.

Przestrzeń pomiędzy pustynią Namib i środkowym pasmem gór Szela zamieszkuje plemię Musubalu. Prowadząc koczowniczy tryb życia Musubalowie budują tylko tymczasowe schronienia w kształcie kopców. Z nadejściem pory deszczowej plemię to schodzi na nizinę, by w porze suchej wrócić znowu w góry. Na zdjęciu — wspólne tańce przy dźwiękach bębna.

SZTAB WTP-73
ODPOWIADA NA PYTANIA

PRZEDE WSZYSTKIM SZTAB WAKACYJNEGO TURNIEJU PATROLI — WTP-73 serdecznie dziękuje wszystkim babciom, dziadkom, mamom i tatom, którzy stali się „strażnikami pieczęci" waszych patroli za miłą i potrzebną współpracę i pomoc. Cieszą nas bardzo te rodzinne powiązania z patrolami WTP-73. Jak wynika z meldunków — aż 60 proc. patroli ma „strażników pieczęci" spośród swoich dorosłych krewnych. Fajno!

Czy trzeba wysyłać Sztabowi legitymacje? — pyta dowódca patrolu Cici z Miłek. **Odpowiadam:** — W żadnym wypadku. Legitymacja jest tylko dla członków patrolu. Do niej wkleja się znaczki z wypraw.

Czy w WTP-73 będą wyprawy do lasu, czy będziemy coś obserwować? — to pytanie powtarza się w wielu listach. **Odpowiadamy:** Oczywiście! Każdy patrol WTP-73 czeka np. nocna wyprawa do lasu pn. „Zielony liść dla czarnej Sowy", ale o tym — w swoim czasie. Obserwacje, a nawet prawie naukowe badania też znajdą się w następnych wyprawach.

W sierpniu wyjeżdżamy w różne strony naszego kraju. Czy tworzyć nowe patrole, czy też wykonywać zadania osobno? — pyta d-ca patrolu Wiesiek Sługiewicz z Miastka. **Odpowiadamy:** — Tworzyć nowe patrole. Po lipcowych doświadczeniach pójdzie wam to już jak z płatka.

w starym SPICHRZU

Spotkali się przy „żółtym dole". Przyboczny, Leszek, wezwał tu drużynę na zbiórkę alarmową.

— Sprawa jest poważna — stwierdził na początku. — Wiecie, że mój wujek pracuje w GS-ie. Wczoraj wieczorem słyszałem jak mówił do ojca, że będą likwidować magazyn w starym spichrzu. Dziury w dachu są już tak duże, że nie można tam trzymać nawozów. Spichlerz zostaje bez właściciela.

— Co wy na to, żebyśmy zrobili sobie w nim harcówkę? W naszej klitce w szkole cała drużyna ledwie się mieści na stojąco, a w spichrzu jest dosyć miejsca nawet na zabawę szkolną. Co o tym myślicie?

Najcenniejszą zdobyczą są olbrzymie drewniane grabie, do zbierania ściółki leśnej.

Chłopcy siedzieli na balustradzie mostu i uparcie patrzyli w wodę. Słowa Leszka nie wywołały entuzjazmu. Wszyscy wiedzieli, w jakim stanie jest spichlerz: dach dziurawy, zerwana podłoga, podmurówka się rozsypuje; jakże w takiej ruderze zrobić harcówkę?

— A skąd weźmiesz pieniądze na remont? — odezwał się wreszcie Jurek.

— Ech, wy, frajerzy, nie chcecie się zbytnio napracować! Takiej okazji nie możemy zmarnować — przekonywał Leszek.

— Pieniędzy nie potrzeba dużo — stwierdził drużynowy Kazik. Jak sprzedamy złom, który leży wokół spichrza, to dostaniemy z 1000 zł. Stare gonty są na strychu, można nimi wyremontować dach. Szkło do okien też się znajdzie. Jeśli cała drużyna weźmie się do roboty, to za dwa miesiące będziemy mieli wymarzoną harcówkę.

Historia jest za progiem

Podczas remontu nie było czasu na zastanawianie się, co będą robić w harcówce. Wreszcie ukończono wszystkie prace i zrobiło się trochę nudno.

Spichlerz był duży, nieprzytulny — harcerze nie przyznając się nawet do tego, dalej woleli spotykać się na łące albo przy „żółtym dole".

— Jak myślicie, ile lat ma nasz spichlerz? — spytał Leszek.

Niestety, nikt nie wiedział. Tylko Wiesia, najmłodsza z drużyny, powiedziała nieśmiało:

— Mój dziadek opowiadał, że w czasie powstania styczniowego żołnierze całą noc tu ucztowali po wygranej bitwie.

— No jasne, na drzwiach jest wyryty napis: „Remontowany w 1800 roku" — odezwał się Maciek.

— Słuchajcie, a gdybyśmy tak zrobili w nim Muzeum Pamiątek z okolicy — zaproponował drużynowy. — Nasza wioska jest przecież bardzo stara. Pan od historii mówił, że powstała w 1423 roku. Robiono tu nawet jakieś wykopaliska.

Harcerskie muzeum

Pierwszy eksponat przyniósł Edek.

— To dzwonek pańszczyźniany, który wisiał w środku wsi i wzywał chłopów do pracy — powiedział. Ma już ze 200 lat. Któryś z moich przodków brał udział w buncie chłopskim i dlatego dzwonek znalazł się u nas na strychu.

— A ja wiem, gdzie jest drewniane radło — odezwała się Jadzia. — Gospodarz nie chce go oddać, chociaż już od dawna ma stalowy pług.

— Trzeba wprowadzić jakiś porządek w tym zbieraniu — zarządził drużynowy. — Zrobimy tak: w ciągu roku szkolnego każdy członek drużyny będzie miał obowiązek dowiedzieć się o trzech potencjalnych eksponatach do naszego muzeum i porozmawiać z ich właścicielami. Gdyby były jakieś trudności, poprosimy o pomoc pana od historii. Dwa razy do roku będziemy urządzali „wyprawę po łupy" i przywieziemy wszystko do spichrza. Potem trzeba będzie zbiory uporządkować, ustawić i opisać.

Od tamtej pory eksponatów zaczęło przybywać. Dziewczęta skompletowały warsztat tkacki i różne stare sprzęty domowe, Wojtek przyniósł świątka z rozwalonej kapliczki; zdobyli swoją najcenniejszą zdobycz — olbrzymie, drewniane grabie do zbierania ściółki leśnej, znalezione w sąsiedniej wsi.

W spichrzu zrobiło się przytulnie. A i stopnie z historii u wszystkich harcerzy wyraźnie się poprawiły.

Tekst:
HANNA CUDOWSKA
Foto:
KAJETAN ADAMOWSKI

Przy naprawie dachu dokonywano cudów zręczności.

Olbrzymia kłódka strzegła dostępu do harcerskiego Muzeum w Kuźnicy Grabowskiej.

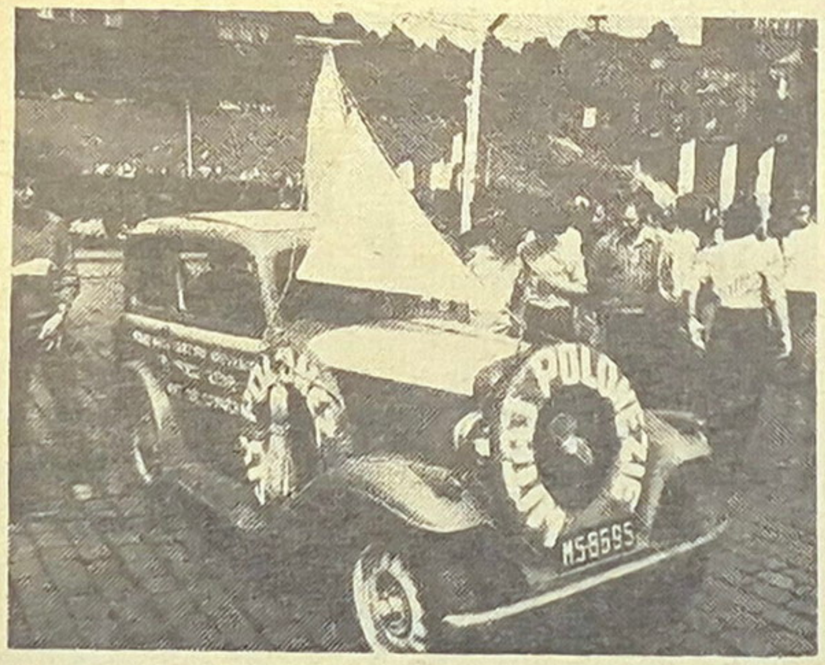

Na morze wyszło witać kapitana Baranowskiego „wszystko, co ma żagle". Właściciel tego samochodu pozazdrościł stu jednostkom żaglowym z asysty honorowej „Poloneza" i otaklował swój wóz po żeglarsku, dając do zrozumienia, że i na „czterech kółkach" nic co morskie nie jest mu obce.

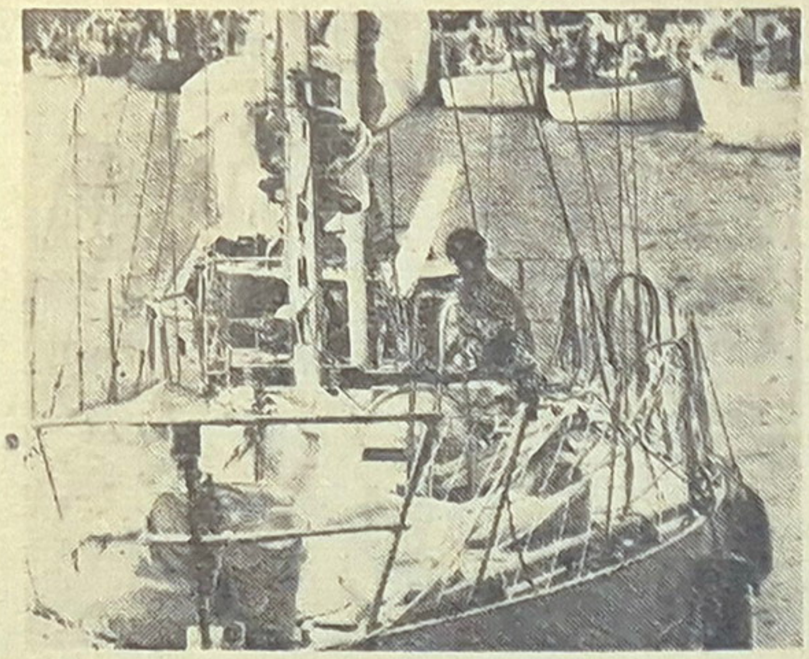

„Polonez" w porcie szczecińskim. 2 maja ub. r. jacht wyszedł ze Świnoujścia do angielskiego portu Plymouth, gdzie 17 czerwca Krzysztof Baranowski stanął do wielkich transatlantyckich regat samotnych żeglarzy, które ukończył po 29 dniach w Newport z niepodważalnym sukcesem, zajmując 12 miejsce. Był to sprawdzian żeglarza i jachtu, a zarazem I etap rejsu dookoła świata.

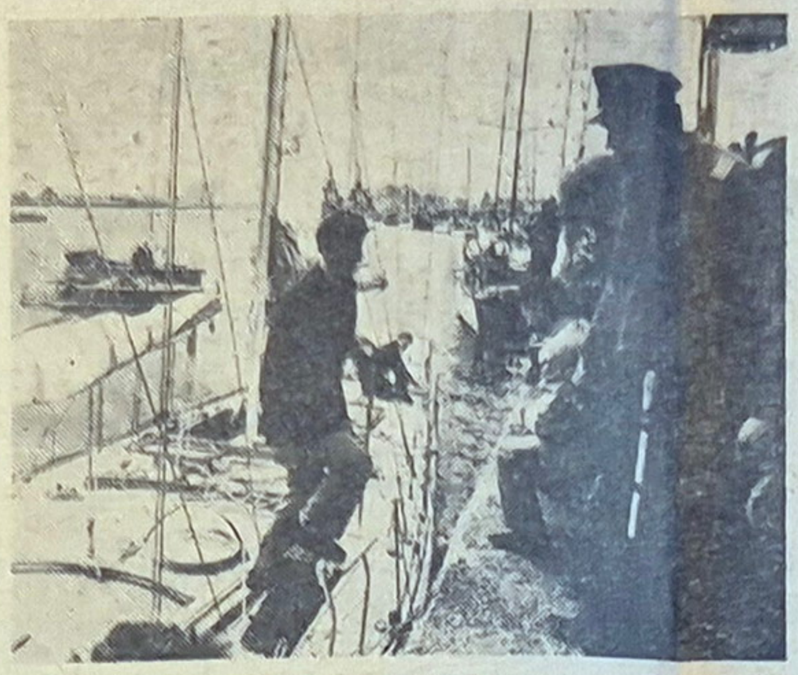

Kapitan Krzysztof Baranowski schodzi z trapu „Poloneza" na kej portu szczecińskiego. Po 13 miesiącach i 23 dniach żeglugi z przerwami, mając za sobą 271 dni pod żaglami we właściwym 5-etapowym rejsie, w którym pokonał 3 oceany, wraca w znakomitej formie, pełen energii i dalszych planów. W rekordowym tempie przebył najtrudniejsze dla żeglugi akweny, gdzie — jak twierdził słynny Chichester — ocean daje samotnemu żeglarzowi tylko 50 proc. szans przeżycia.

Dziękujemy Ci KAPITANIE

Szczecin, 24 czerwca 1973, godz. 11. Na Wałach Chrobrego ponad 30 tysięcy osób zebranych na centralnych uroczystościach „Dni Morza" wita kapitana Krzysztofa Baranowskiego. „Polonez" dobija do kei w honorowej asyście okrętów Marynarki Wojennej i 100 jednostek żaglowych. Rozlegają się dźwięki okrętowych syren, zrywa się huragan oklasków. Kapitan Baranowski zrzuca i klaruje żagle. „Polonez" cumuje. Żeglarz schodzi na ląd z biało-czerwoną banderą jachtu w rękach i składa sekretarzowi KC PZPR Janowi Szydlakowi meldunek o zakończeniu rejsu dokoła świata. Oklaski, okrzyki, gratulacje, pozdrowienia, powitalne pocałunki i morze... kwiatów!

Wśród 22 udekorowanych odznaczeniami państwowymi zasłużonych pracowników morza jest i nasz bohater. Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sportu żeglarskiego otrzymał z rąk Jana Szydlaka Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Około godz. 14.00 „Polonez" wchodzi do basenu Stoczni Jachtowej im. Leonida Teligi. Wokół basenu zebrali się wszyscy pracownicy stoczni. To również ich wielkie święto. To tu przed dwoma laty w rekordowym tempie 7 miesięcy zbudowano „Poloneza". Kapitan Baranowski dziękuje konstruktorom i stoczniowcom. Szkutnicy i żaglomistrze żartują, że jacht może z miejsca płynąć na najtrudniejsze trasy.

Krzysztof Baranowski twierdzi, że jacht jest w znakomitym stanie, a nawet jest dzielniejszy niż przed opuszczeniem kraju i że mógłby odbyć jeszcze dwa podobne rejsy. Za granicą zrobił furorę ze względu na walory konstrukcyjne, precyzję wykonania i sprawność. Byli nawet na niego kupcy...

Przewodniczący GKKFiT Bolesław Kapitan udekorował żeglarza złotym medalem „Za wybitne osiągnięcia sportowe". Powiedział:

„Dziękujemy Ci, Krzysztofie, za piękną, sportową walkę, wspaniały żeglarski sukces, którym było opasanie globu ziemskiego polską banderą".

My również, w imieniu miliona naszych czytelników, dziękujemy Ci, Kapitanie!

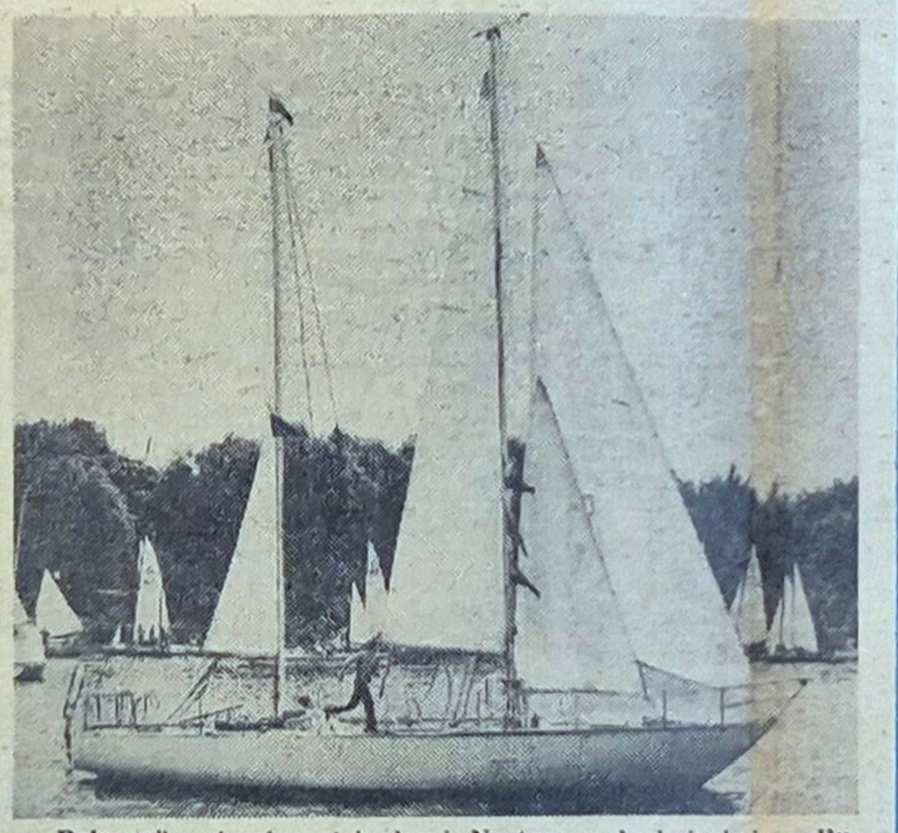

„Polonez" pod pełnymi żaglami. Na tym małych jachcie o długości 14 m i wysokości burty ponad wodą 1,20 m Krzysztof Baranowski przepłynął ponad 40.000 mil morskich pokonując w samotnym rejsie dookoła globu odległość znacznie większą niż obwód kuli ziemskiej.

Jan Szydlak dekoruje Krzysztofa Baranowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sportu żeglarskiego.

Triumfator po złożeniu meldunku, w wywiadzie dla prasy powiedział, że jego rejs nie był ucieczką od dnia powszedniego: „...Jestem żeglarzem, a dla żeglarza każdy rejs jest zagadnieniem natury technicznej. To sprawdzian umiejętności i efekt naturalnych ambicji".

Młode dziewczęta z radością i satysfakcją asystowały wielkiemu żeglarzowi podczas uroczystości powitania. Mieliście i Wy, drodzy Czytelnicy, w jego triumfie cząstkę własnej radości. Kiedy witałem Krzysztofa Baranowskiego w listopadzie 1966 r. w tymże porcie po jego powrocie z rejsu dokoła Ameryki Południowej na jachcie „Śmiały", gdzie był kucharzem wyprawy, przekazał czytelnikom „Świata Młodych" takie życzenia: „Życzę Wam, Moi Drodzy, wielu dużych wypraw niekoniecznie za oceany. Chciałbym, by wyprawa na „Śmiałym" utorowała Wam te trudne ścieżki".

I oto zaczęło się prywatne życie znakomitego żeglarza. Kapitan Baranowski spaceruje z żoną ulicami Szczecina. Wśród otaczających go entuzjastów jest wielu rówieśników jego syna Jasia, a trzyletnia córeczka Małgosia jeszcze przed powrotem taty tak wyraziła swą radość w rozmowie radiowej z nim: „Powiadasz, że jestem kochana... Lubię cię, tatusiu, dziękuję ci, tatusiu..."

My też. Bardzo!

WACŁAW BISKO

Foto: CAF — Kaszycki

CZIKOSZ człowiek stepu

Czikosze w pełnym rynsztunku.

Korespondencja własna z Węgier

NA Nizinie Węgierskiej, głównie w dorzeczu Cisy, rozpościera się piękna kraina — kolebka wielu pokoleń pasterzy — Puszta. Niegdyś był to teren wypasu wielkich stad bydła i koni, obecnie w dużej części zajęty pod uprawę. Niewielki obszar nadal wykorzystuje się do hodowli — stworzono tu rezerwat, chroniąc piękno i dzikość tej krainy, kultywując stare pasterskie tradycje.

Stepowe obszary rezerwatu przebiegają tabuny koni, pędzone przez silnych i zręcznych, ogorzałych od słońca i wiatrów czikoszy [1]), pasą się stada czerwono-białych krów, stada owiec i świń. Nad trawami uncsi się chór pasikoników — niestrudzonych stepowych muzykantów. W oddali widnieją białe ściany stajni i obór, odbijają od zieleni stepu jak porozrzucane prześcieradła. Tu i ówdzie rosną kępy drzew i krzewów, w których gęstwinie rozbrzmiewa jazgot ptactwa.

Stajnie i obory o tej porze roku świecą pustką — stada już wyszły w step. Taka jest odwieczna pasterska tradycja, że w dniu Jerzego — 23 kwietnia — stada wychodzą w step i powracają dopiero w dniu Michała — 29 września. Czikosze są w stepie — jedziemy więc na spotkanie z nimi. Po kilkunastu kilometrach dostrzegamy w oddali pasące się stado koni, a opodal krów i owiec.

*

Stary Janosz Cinegen znał Pusztę jak żaden z najprzedniejszych czikoszów, bo też on był pierwszym wśród pierwszych. Czas przygarbił jego plecy, ale starzec zachował sprawność mięśni i jasność umysłu, był czerstwy jak ziemia, na której się urodził i spędził lata swojego życia.

W dni świąteczne stary Janosz siadał w czardzie [2]), popijał piwo i słuchał przechwałek pasterskiej młodzieży. Lubił te chwile, bo przypominały mu jego młodzieńcze lata, kiedy to był największym zadziorą wśród czikoszów i nie lubił, jeśli w drogę wchodzili mu krowiarze czy świniarze. Konjarz to szlachcic wśród pasterzy — mawiał potrząsając dumnie pięknie rzeźbioną laską. I rzeczywiście — konjarze wyróżniają się spośród innych pasterzy pięknie i bogato wyszywanymi strojami i charakterystycznymi strojnymi w pióra kapeluszami. Siedział więc stary Janosz w czardzie i słuchał przechwałek młodzieży...

Szandor Hegedysz — pasterz koni.

— Spłoszony burzą tabun koni pędził przed siebie jak wicher, a ja na swoim srokaczu galopowałem za nim — opowiadał Istvan Olosz. — Wiecie, jak jeżdżę i jak szybki jest mój srokacz, wkrótce wysforowałem się na czoło pędzącego stada i zręcznie zarzuciłem lasso na szyję przodownika — ognistego ogiera. Zaparłem się w siodle, aż srokacz przysiadł z wysiłku, ale w tym momencie wyleciałem z siodła jak z procy. Ogier ciągnął mnie po stepie, trawy kaleczyły mi twarz i ręce, a wokół galopowało rozhukane stado koni. Udało mi się jednak poderwać na nogi i opanować rozszalałe zwierzę.

— Nosisz paradny strój czikosza, a nie wiesz, że w nawałnicy spłoszone konie pędzi się pod deszcz, wtedy sierść im szybko przemaka i same stają w miejscu — wtrącił Janosz Cinegen. — A prawda była taka, że ze strachu przed nawałnicą schowałeś głowę pod kożuch, a stado znalazłeś dopiero rano. Nie jesteś prawdziwym czikoszem, Istvan — zakończył podnosząc się zza stołu Janosz. Dopił piwa, poprawił strój paradny i wyszedł.

W kącie za piecem siedział cichutko dziesięcioletni Szandor Hegedysz, chłopiec nad wiek rosły i rozumny. Z przejęciem słuchał pogwarek starszych, których uważał za wzór cnót pasterskich; zwłaszcza starego Janosza. Widząc go wychodzącego Szandor wymknął się z ukrycia i pobiegł za nim.

— Dziadku Janoszu, a co trzeba zrobić, żeby zostać prawdziwym czikoszem? — zapytał nieśmiało.

Stary Janosz przystanął, przygarnął głowę chłopca do piersi i gładząc jego bujną czuprynę powiedział:

— Czikoszem trzeba się urodzić. Pusztę, jej prawa i głosy zwierząt trzeba poznać, rozumieć je, bo zwierzęta głosem i zachowaniem wyrażają swoje zadowolenie, niepokój czy strach. Jeśli chcesz zostać pasterzem, musisz poznać Pusztę i głosy zwierząt.

Od tego pamiętnego dnia upłynęły 43 lata. Dziś Szandor Hegedysz przemierza ze swoim tabunem koni zielone przestrzenie Puszty, jest silny, odważny i pełen dostojeństwa, jak na pasterza koni przystało. Spotkałem go, gdy siedząc w pasterskim szałasie obierał ziemniaki, kroił cebulę i kawałki mięsa na obiad. W wiszącym nad ogniskiem kociołku bulgotała gotująca się woda. Na mój widok nie okazał zdziwienia. Widać przywykł do różnych niespodzianek i pojawienie się przybysza z Polski nie wywarło na nim żadnego wrażenia. Mówił powoli, zapalał się tylko wtedy, gdy mówił o zwierzętach i przygodach, jakie przeżył wraz z nimi w stepie.

— Stary Janosz Cinegen nie pomylił się — urodziłem się na pasterza. Poznałem Pusztę, jej kaprysy, złośliwość i piękno, poznałem język zwierząt, rozróżniam z ich głosów, kiedy zbliża się burza, dzikie zwierzę lub obcy człowiek. Z Pusztą zżyłem się tak, jak wy z miastem — powiedział patrząc na moją nieopaloną twarz.

Poszliśmy w kierunku stada pasących się krów. Szandor Hegedysz niósł zwój sznura. W pewnym momencie wykonał błyskawiczny ruch i sznur przeciąwszy powietrze pętlą zawisł na szyi wystraszonego byczka. Zwierzę szarpnęło się, ale silne ramię czikosza pokonało jego opór. Z lewej i prawej strony swego pana czatowały czujne, kudłate psy rasy „Puli" — nieodłączni towarzysze ludzi stepu.

RYSZARD RATAJCZYK
Foto: Antal Gebri

Odpoczynek w stepie

[1]) Węgierscy pasterze.
[2]) Karczma.

Gdzie jest TWOJE MIEJSCE

4

JERZY SZCZYGIEŁ

Tym razem zastał już po drugiej stronie parkanu zarówno panią Modrzewską jak i dziewczynę. Rozmawiały o czymś wesoło, ale właśnie kiedy się zbliżył po cichu, Anka zaczęła czytać.

Leżał wygodnie w chłodnym miejscu, zasłuchany w opowieść i nie zdawał sobie sprawy z upływającego czasu.

— Michał, chodź na drugie śniadanie! — tubalny głos ojca wyrwał go gwałtownie z niezwykłego nastroju.

— Dzień dobry, panie Stefanie — rozległ się tuż za parkanem głos Modrzewskiej.

— Witam panią.

Ojciec przybliżył się do żywopłotu i słychać było jak rozgarnia gałęzie.

— Pracuje pan po południu? — pytała.

— Tak, już drugi tydzień. Dużo ludzi jest na urlopach, trzeba to jakoś pogodzić.

— Czy nie przesłyszałam się, że jest Michał?

— To jeszcze się z panią nie witał? Przyjechał wczoraj rano.

— Dzień dobry pani! — zawołał. — Jestem tutaj.

— Dzień dobry, chłopcze. Przyjdź tu do nas. Niech cię zobaczę. Urosłeś chyba.

— No, pewnie, że urósł — pochwalił się ojciec.

—A jak jego oczy?

— Niech go pani tylko o to nie pyta. Nie lubi na ten temat rozmów — rzekł ojciec prosto.

Michał słyszał głębokie westchnienie Modrzewskiej.

— A to wnuczka?

— Tak, córka Franka. Tego, co mieszka we Wrocławiu.

— O, już taka duża. To co, Michał, pójdziesz przywitać i pokazać sąsiadom?

— Chyba nie zapomiałeś drogi do nas, Michasiu?

— Oczywiście, że nie — powiedział

— No, to czekamy na ciebie.

Zamknął mieszkanie, a potem furtkę na klucz. Idąc tuż przy parkanie, coraz dotykał ręką siatki, aby nie minąć furtki Modrzewskich. Na szczęście ich parkan zbudowany był z grubych żelaznych prętów, łatwo więc odróżnił od własnego ogrodzenia.

Przy furtce czekała młodsza pani Modrzewska.

—No, chodź Michasiu. Mamy doskonały kwas chlebny. W taki upał z pewnością chętnie się napijesz. Pamiętasz, kiedyś zawsze przybiegałeś do mnie na kwas.

Wzięła go lekko za ramię.

— Poprowadzę cię, bo boję się, że połamiesz mi wszystkie kwiaty. A dotknij ręką, jakie wysokie i piękne. W tym roku ogród w ogóle wygląda prześlicznie. Dawno nie pamiętam takiej pogody. Wszystko rośnie jak na drożdżach.

Stara pani Modrzewska wycałowała go i długo głaskała po włosach, aż trudno mu było powstrzymać wzruszenie. Opanował się jednak i powiedział z nieco wymuszoną swobodą.

— Chcę jeszcze przywitać się z pani wnuczką.

— Aniu, podaj Michałowi rękę.

Jej dłoń była drobna i silna.

— Słyszałem jak czytałaś.

— Wiem — przyznała. — Widziałam cię już wczoraj przed południem.

Czuł, jak oblewa go rumieniec.

— Nie odzywałem się, bo nie chciałem wam przerywać.

Popijali kwas chlebny i siedząc na kocu mówili o pogodzie, o miasteczku, a potem rozmowa zeszła na tematy szkolne. Anka, podobnie jak i on, skończyła siódmą klasę. Zamierzała całe wakacje spędzić u babci. Opowiadała o swoich nauczycielach, o młodzieżowym teatrze, do którego należała już od dwóch lat i od czasu do czasu zagadywała go również o kolegów i sprawy szkolne. Początkowo odpowiadał niechętnie, ale w końcu ośmielił się. Wytłumaczył na czym polega pismo Brayle'a, opowiadał o różnych przyborach do nauki dla niewidomych, o ociemniałych nauczycielach. Wreszcie tak się rozgadał, iż przestał odczuwać skrępowanie tym, że nie widzi i że jego szkoła jest niezwykła.

Pani Modrzewska odzywała się wyrażała swój podziw. Wreszcie niewiele Anka natomiast coraz wyrażała swój powód wreszcie zagadnęła

— Jak ci się podoba „Dawid Coperfield"?

— Owszem, bardzo — powiedział z entuzjazmem.

— Myślę, że teraz nie będziesz nas podsłuchiwał, tylko przyjdziesz tutaj.

— To on nas podsłuchiwał?

— To całkiem przypadkowo, proszę pani.

— Oj, Michał, Michał.

— To co, babciu, będziemy teraz czytali we trójkę.

— Czytajcie sobie sami. Mam ochotę podłubać sobie w ogródku. O, z tamtej strony, od drzew pada cień. Ogród tak szybko zarasta.

— Ja muszę, niestety, zaraz iść. Mama obiecała zatelefonować około pierwszej.

— Idźcie z książką do was — poradziła Modrzewska.

— Brawo — zawołała Anka. — Już od wczoraj mam chęć na ten agrest, który widać aż stąd.

— Aniu, weź Michała za rękę — powiedziała młodsza pani Modrzewska widząc jak chłopiec niepewnie ruszył naprzód.

Początkowo szedł niezgrabnie. Nogi miał sztywne, plątały mu się w gęstej trawie. Czuł się upokorzony tym, że ona go prowadzi. Dopiero, kiedy na ulicy poczuł chodnik pod stopami, odetchnął nieco.

— Nigdy cię tu nie widziałem — podjął.

— Zawsze spędzam wakacje u dziadków ze strony mamy. Mieszkają w Kołobrzegu, ale sprzykrzył mi się już Kołobrzeg, poza tym dziadek remontuje cały dom i nie ma tam co robić. W sierpniu — ciągnęła — przyjadą też tutaj moi rodzice i brat. Jest o rok starszy ode mnie. Pojechał na obóz harcerski.

Rys. Jan Rocki

Michał oprowadził ją po domu. Pokazał radio, telefon, a potem warsztat, gdzie kiedyś wraz z ojcem robili z metalu najrozmaitsze ozdoby, których pełno było w domu, w ogrodzie, a również i u sąsiadów. Ojciec lubił przy każdej okazji obdarowywać przyjaciół i znajomych świecznikami, lampami, zamkami własnego pomysłu, wieszakami i mnóstwem innych przedmiotów, służących bardziej do ozdoby niż do celów praktycznych.

Michała dawniej pasjonowało pomaganie ojcu. Nigdy nie mógł się nadziwić, jak łatwo poddawało się dłoniom ojca żelazo. Miał pełno narzędzi, przy pomocy których każdy metal przybierał kształt i formę taką, jaką przedtem naszkicował na kawałku papieru.

— Musisz zobaczyć kiedyś jak tu robimy.

— Ty także? — przerwała mu.

— Ja... — czuł, że pauza trwa zbyt długo. — Ostatnio nie było mnie tutaj.

— Wiem. Babcia już wcześniej wszystko mi opowiedziała.

Swoboda Michała przygasła nagle. Czym prędzej wyszedł z warsztatu. Stali na podwórzu w południowym skwarze i przez chwilę oboje nie wiedzieli o czym mówić i co robić.

— Och, zupełnie zapomniałam o agreście! — wykrzyknęła naraz.

Na żwirowej alejce zachrzęściły jej kroki.

— Chodź! Jest już dojrzały i słodki.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Ruszył pędem w kierunku domu. W pośpiechu zapomniał o ławce. Potknął się, ale podparł w ostatniej chwili dłonią i nie upadł. Wreszcie zadyszany wziął słuchawkę.

— Co się stało? — spytała zaniepokojona matka.

— Nic, mamo. Byłem w ogrodzie i biegłem.

— Taki jesteś zdyszany. Od jutra umówimy się, że ty będziesz do mnie dzwonił.

Dłuższy czas rozmawiał z matką. Chciała wiedzieć dokładnie co robił przez całe przedpołudnie. Potem przeczytała mu z gazety ciekawe tytuły audycji radiowych i godziny ich nadania.

— I mam dla ciebie niespodzianke — rzekła na koniec. — Dostałam od dyrekcji specjalną nagrodę.

— Jaką?

— Za pięć dni, od pierwszego lipca, otrzymuję miesiąc dodatkowego urlopu.

— Och, to cudownie mamusiu!

— Dostałam go za dobrą pracę, ale trochę i dzięki tobie.

— Mnie?

— Tak. Abym mogła być z tobą cały czas, Nasz dyrektor jechał w tym samym przedziale co ty.

— Nic o tym nie wiedziałem.

— On też nie wiedział jak się nazywasz.

— Michaał! — usłyszał zza okna głos Anki.

— Czekam na ciebie, mamo. Wracaj jak najprędzej. W domu opowiesz mi wszystko.

— Do widzenia, synu. Korzystaj ze słońca.

Kiedy wyszedł przed dom, przypadła do niego Anka.

— Nadstaw ręce.

— Po co?

— Narwałam ci agrestu.

— Ale sam potrafię.

— Ale wybrałam najczarniejsze.

Odruchowo nadstawił dłonie.

— Och, co ci się stało? Masz całą dłoń zakrwawioną.

Dopiero teraz poczuł pieczenie skóry .

— Nic. To drobiazg. Potknąłem się i oparłem o ławkę.

— To trzeba umyć i zajodynować.

— Nie ma sensu. Przyschnie i zagoi się.

— Pobrudziłeś sobie całą koszulę. Chodź do domu — pociągnęła go za sobą.

c.d.n.

Spróbuj rozwiązać

ELIMINATKA RZECZNA

Z pionowych kolumn diagramu wykreślić nazwy sześciu rzek polskich tak, aby pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Eliminatka rzeczna". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE

Ładna cera

W dużym błędzie jest ten kto twierdzi, że młoda skóra nie wymaga pielęgnacji i że o cerę wystarczy dbać dopiero po trzydziestce. Niewłaściwie dobrane mydło, nadmierne działanie słońca i wiatru nie zrekompensowane dobrym kremem mogą wywołać niekorzystne efekty, których długo nie będzie można się pozbyć.

Przy cerze normalnej, a więc gładkiej, elastycznej, dobrze napietej i nawilżonej **dobór mydła jest już sprawą ważną**, gdyż ma ono działać oczyszczająco, odkażająco i kojąco. Toteż proponujemy wypróbowane mydła o szczególnie miłym zapachu jak: Biały Bez, Kwiat Lawendy, Pixin lub mydło Rumiankowe (wszystkie f-ki Pollena-Ewa).

Po umyciu twarzy ciepłą wodą i mydłem i opłukaniu zimną wodą skóra pozbawiona jest w pewnym stopniu ochronnego tłuszczu, trzeba więc wyrównać ten ubytek, by cera się nie wysuszała. Dla młodych dziewcząt najodpowiedniejszy jest krem nawilżający Gracja (f-ki Pollena-Miraculum), zapewnia on bowiem równowagę tłuszczu i wilgoci w skórze a także **chroni przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi.**

Dużym powodzeniem wśród nastolatków cieszy się też nawilżający i odżywczy krem Fascinata (Pollena-Lechia). Zawiera on wyciąg z alg morskich, olej z kiełków pszenicy i azulen — wszystkie te składniki dokładnie

i szybko się wchłaniają, **uzupełniając niedobór wilgoci w skórze.**

Polecenia godny jest również krem Tilia (Pollena-Miraculum) zawierający specjalny, biologicznie czynny wyciąg z kwiatu lipowego. Wnika on głęboko w tkanki skóry odżywiając je znakomicie.

Dziewczęta, które chcą zachować tak obecnie modną jasną i delikatną karnację, powinny używać kremu Ogórkowego (Pollena-Miraculum). Dzięki zawartości soku ze świeżych ogórków krem

ten ma działanie odżywcze, nieco wybielające i zapobiegające powstawaniu piegów.

Dla młodzieży obojga płci przeznaczony jest krem Ron (Pollena-Miraculum), który regeneruje, odżywia i nawilża cerę wysuszoną przez wpływy atmosferyczne i nadmierne opalanie.

Najzdrowsza i najodporniejsza cera bez kosmetyków **Polleny szybko utraci swój atrakcyjny wygląd.**

K-47/4

STATKI NABIJANE W BUTELKĘ (3)

Montaż CADETA

WSZYSTKIE CZĘŚCI wyposażenia CADETA gotowe, poukładane na stole, przygotowane nici, igła, cienki miękki drucik oraz klej wodoodporny — możemy więc przystąpić do prac montażowych.

Przez otworek w dolnej części masztu przewlekamy cienki, miękki drucik, zaginamy lekko po obu stronach masztu i obydwa końce przeciągamy przez otwory w pokładzie kokpitu (patrz rys. 1 i 2). Nim zabezpieczymy drucik (skręcając go pod kadłubem) sprawdzamy, czy pięta kolumny masztu nie opiera się o pokład, czy maszt możemy położyć, czy dźwignia z drutu spełnia swoje zadanie. Jeśli maszt się opiera, musimy dać trochę grubszy drucik i maszt unieść troszeczkę wyżej.

Wanty (z nici) przewlekamy od wnętrza lewej burty przez otworek na zewnątrz, do otworu w górnej części masztu, na drugą stronę przez otwór prawej burty, do drugiego otworu prawej burty, wracamy do górnego otworu w maszcie, powrót do burty lewej, zawiązujemy niteczkę i wanty gotowe. Następnie mocujemy szoty

bomu, przewlekając nitkę od skraju żagla przy bomie do otworka w burcie w pobliżu rufy.

Sztag dziobowy przewlec należy przez górny otworek grotmasztu i pociągnąć

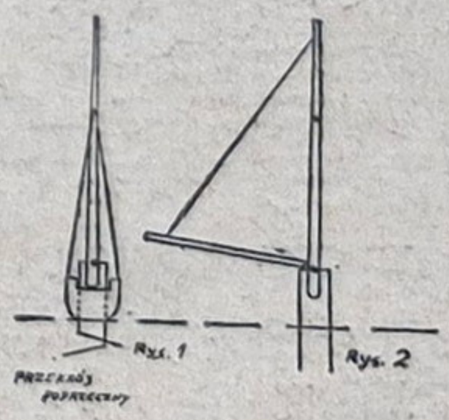

tak, aby fok żagiel znalazł się w pozycji widocznej na rys. 3. Zabezpieczamy go węzłem i niepotrzebny koniec ucinamy.

Dolny (długi) odcinek sztagu przewlekamy przez

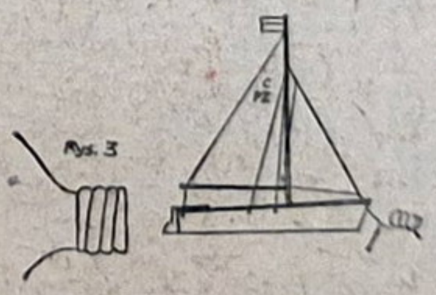

otwór w dziobie kadłuba nie ucinamy go!) a swobodnie zwisający róg fokżagla umocowujemy nitką -szotem do jednej z burt (korzystając z otworka w burcie).

Trzeba jeszcze przykleić ster, flagę, sprawdzić czy takielunek nie zwisa luźno i przygotować materiał do wodowania.

WODOWANIE

WODOWANIE powinno się w naszym wypadku nazywać kitowaniem lub plastelinowaniem, nim jednak przystąpimy do tej uroczystości, trzeba pod butelkę przygotować podstawkę. Może nią być odpowiednio przycięte pudełko z tektury, możecie zrobić również podstawkę z drutu, deseczek lub sklejki. Jedynie butelki prostokątne nie wymagają podstawek.

Robimy „wodę": Z kitu lub plasteliny wytaczamy małe kuleczki i każdą ostrożnie, na patyku, jak na łopatce, układamy na dnie butelki (rys. 4 i 5), a następnie zgiętym długim drutem formujemy „wodę". Kiedy nasza „woda" jest już gotowa, kładziemy maszt w kierunku rufy (rys. 6), wstawiamy model rufą do szyjki butelki i pomagając drutem „wodujemy" go do wnętrza, uważając, aby sztag dziobowy nie wpadł do środka. Tym samym drutem pomagamy CADETOWI pewnie stanąć wśród fal, wciskając go lekko w kit. Teraz musimy postawić maszt. Dokonujemy tego pociągając za sztag dziobowy (którego koniec trzymamy w ręku) i pomagając ostrożnie drutem. Następnie na czubek drucika wyciskamy kroplę wodoodpornego kleju i „traktujemy" nią sztag dziobowy w miejscu, w którym niknie on w dziurce, w dziobie CADETA. Kiedy klej wyschnie, patyczkiem z ostrzem żyletki na końcu odcinamy sztag zwisający spod dziobu modela. Wyciągamy nitkę, czekamy kilka godzin, aż kit lub plastelina w butelce stwardnieją, po czym zakręcamy butelkę.

Teraz możecie chwalić się przed znajomymi, że staliście się armatorami (właścicielami) statku w butelce.

Tę niecodzienną stocznię przygotowali dla Was: W. MROCZEK (tekst) oraz J. SMOCZYK i A. KAMINSKI (rysunki).

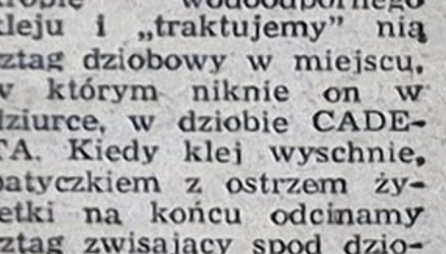

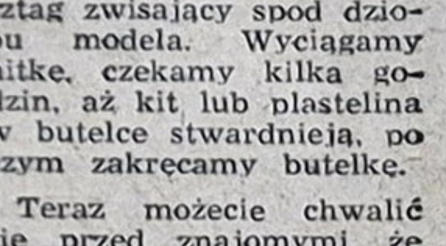

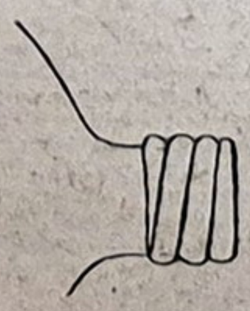

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

SKĄD SIĘ WZIĄŁ MRÓWKOJAD W SYFONOLOCIE?

WYKRADŁEM GO Z ZOO. WYPRAWA NA WYSPY MRÓWCZE BEZ MRÓWKOJADA TO JAK POLOWANIE BEZ WYŻŁA.

BIEDACZYSKO. NIGDY JESZCZE NIE JADŁ MRÓWEK.

NARESZCIE MÓJ KOLEGA SSAK BĘDZIE MIAŁ JEDZONKO KATEGORII »S«

JAK DALEKO DO TYCH WYSP, BO JUŻ MI BURCZY W BRZUCHU.

WEDŁUG MOICH WSTĘPNYCH OBLICZEŃ POWINNISMY BYĆ 38725 524735678102346 356 cm OD WYSP

OBLICZENIA SĄ NIEPOTRZEBNE, BO JUŻ JESTEŚMY NAD WYSPAMI MRÓWCZYMI.

MUSZĘ ZANOTOWAĆ PIERWSZE SPOSTRZEŻENIE NAUKOWE: WYSPY MRÓWCZE SĄ GÓRZYSTE.

MNIAM, MNIAM! NA ŚNIADANIE ZJEM TERMITY W ŻYWICY, NA OBIAD BARSZCZ Z CZERWONYCH MRÓWEK Z LARWAMI.

TO NIE GÓRY, ALE GIGANTYCZNE MRÓWISKA!

MRÓWKI WIĘKSZE OD NAS. UCIEKAJMY!

SENSACYJNE ODKRYCIE NAUKOWE!

NIE PRZEJEM ICH PRZEZ CAŁE ŻYCIE!

PROFESORZE, STARTUJEMY! ONE NAS ATAKUJĄ.

JEŚLI ZACZNĄ CHODZIĆ MI PO PLECACH, NIE WYTRZYMAM ZE ŚMIECHU.

ZA PÓŹNO, ZATKAŁY WYLOT GAZU.

WCIĄGAJCIE ICH DO KORYTARZA NR. 77! OMOTAĆ PAJĘCZYNĄ.

JESTEM PIERWSZYM NAUKOWCEM, KTÓRY WSZEDŁ W MRÓWISKO.

...I BĘDZIE PAN PIERWSZYM, KTÓRY Z NIEGO NIE WYJDZIE.

cdn. 5.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2787 R-82